

# Filmowy tomik poezji

## Wojaczek Lecha Majewskiego

JULIA MICHAŁOWSKA

Poeeci zrobili film o poecie. Tak najkrócej można scharakteryzować *Wojaczka* Lecha Majewskiego. Już sam pomysł opowiedzenia językiem obrazu o kultowym autorze *Nie skończonej krucjaty* wydawał się tyleż niezwykle i pociągający, ile trudny i niebezpieczny. Gdy do jego realizacji reżyser, ale i autor kilku zbiorów wierszy zaprosił innych poetów, mogło to budzić obawy, czy nie powstanie z tej współpracy jakiś niełatwy w odbiorze, eksperyment artystyczny, dla garstki bardziej wtajemniczonych widzów. Tymczasem z inspiracji legendą życia i twórczości Rafała Wojaczka powstał uniwersalny w wymowie film o artyście, który nie mógł sobie znaleźć miejsca w zastanej rzeczywistości, żył wedle słów Montaigne'a: *Myślenie o śmierci jest myśleniem o wolności*, który pisał jak poeta zbuntowany, wyklęty czy może raczej wybrany. Przecież wybrańcy bogów umierają młodo.

Wojaczek pozostawił po sobie legendę, kreowaną bardziej lub mniej świadomie już za życia. Historia literatury, nie bez kontrowersji, przyznała mu w końcu należne miejsce w panteonie współczesnej poezji, wiele zdołano o nim napisać, ale na szczęście nikt do końca nie rozwikłał tajemnicy tego człowieka. W tym jego siła, ciągła świeżość i intensywność jego poezji. Wojaczka trudno lubić. Można się nim zachwycać lub odrzucić. Ale ani apologetci, ani krytycy nie znajdują jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego wybrał tak konsekwentną drogę ku samounicestwieniu.

Majewski szczęśliwie nie próbował tego rozstrzygnąć, nie kusiło go, by cokolwiek w tej kwestii dopowiedzieć. Dzięki temu stworzył film o tajemnicy jednocześnie niosący niepokój. Tajemnica tego obrazu jest jego największą wartością, a co ciekawe, dotyczy zarówno warstwy wizualnej, jak i dźwiękowej, w której współistnieją płynące z radioodbiornika piosenki Violetty Villas, Mieczysława Foga, Karin Stanek, cytaty dźwiękowe w postaci fragmentów audycji radiowych o olimpiadzie rolniczej i odkryciu najpiękniejszej jaskini w Polsce, szlagiery zespołu „Sekret” na wieczorkach w restauracji „Bajka”, deklamowane czy może raczej naturalnie mówione wiersze Wojaczka, jak choćby: *Ptak, o którym trochę wiem, Młot o dawnym szczęściu, Prośba, Ojczyzna, Że lampa, że krąg światła*, a także niezwykle odgłosy, towarzyszące np. scenie w szpitalu, scenie erotycznej, pierwszej próbie samobójstwa, nie dające się realnie umotywować, drażniące obcością, napięciem, a przypominające głośnie, ciężkie i złowrogie zatrząskiwanie jakiś włazów. Oczywiście można tu dokonywać ciekawych analiz, interpretacji, tropić symbole i metafory, ale najbardziej liczy się to jedno jedyne wrażenie, jakie pozostaje po projekcji *Wojaczka*. Właśnie wrażenie tajemnicy,

niezwykłego klimatu czarno-białej fotografii, nastroju, który niepokoi przez bardzo subtelne dotknięcie spraw ostatecznych, bez wielkich słów i zbędnych pretensji.

### **Wojacek po raz pierwszy**

Za dużo by powiedzieć, że *Wojacek* był skazany na sukces. Jednak już na etapie kompletowania ekipy zdjęciowej i obsady, czasem celowo, a czasem dziwnym trafem, zaczęły się splatać ze sobą losy ludzi związanych pośrednio lub bezpośrednio z bohaterem filmu. To dobrze wróżyło atmosferze na planie, przydawało wszystkim zaangażowanym przy tym przedsięwzięciu niezwyklej świadomości uczestniczenia w czymś ważnym.

Rafał Wojacek urodził się i wychował w Mikołowie, miasteczku położonym niedaleko Katowic. Lech Majewski, związany rodzinnie ze stolicą Górnego Śląska, na autora zdjęć wybrał, sprawdzonego we współpracy przy *Pokoju saren*, Adama Sikorę pochodzącego z.... Mikołowa. Reżyser nie chciał swojego pomysłu na film powierzać zawodowemu scenarzyście, pragnął, by z tym tematem zmierzył się poeta. Poprosił zatem Bronisława Maja, by wskazał mu jakiegoś interesującego młodego autora. Majewski dostał wiersze kilkudziesięciu poetów, z których wybrał Macieja Meleckiego. Spodobał mu się jego sposób formowania obrazu, obserwacji szczegółu. Gdy zadzwonił do niego ze swoją propozycją, okazało się, że czasem najlepiej zawierzyć intuicji. Melecki, nie dość że urodził się i mieszka w Mikołowie, to jeszcze doskonale zna twórczość Wojaczka, pracuje w Instytucie Mikołowskim (urządzonym w mieszkaniu legendarnego poety), siedząc codziennie w dawnym pokoju Rafała, i na dodatek pamięta jego rodziców, bo na lekcje języka angielskiego uczęszczał do pani Wojackowej.

Tego typu sytuacje musiały tylko utwierdzać reżysera w przekonaniu, że idea filmu o poecie z Mikołowa była więcej niż trafna.

Obsada *Wojaczka* również pozwalała odczuć ekipie swoistą obecność i bliskość bohatera filmu. Jako neurolog leczący Rafała wystąpił jego rodzony brat, Andrzej Wojacek – aktor. Zagrał też Janusz Styczeń – poeta oraz przyjaciel autora *Sezonu*. Na ekranie można ponadto zobaczyć wielką miłość Wojaczka – Teresę Ziomber, która wybrała rolę bezdomnej kobiety na dworcu. Dodatkowych emocji dodała zapewne wizyta na planie wzruszonej córki Rafała – Dagmary. Wreszcie tytułowa rola. Tę, zupełnie nieoczekiwanie, najwidoczniej znowu dzięki prorokującej powodzenie intuicji, reżyser powierzył Krzysztofowi Siwczykowi, młodemu poecie z Gliwic, który swego czasu, jako nastolatek zafascynowany twórczością Wojaczka, jeździł do Mikołowa, by chociaż popatrzeć w okna pokoju Rafała lub żeby minąć na klatce schodowej jego ojca.

Lech Majewski, mając przy sobie tak oddany sprawie zespół ludzi, umiejętnie wykorzystał ten dar i nie zmarnował skupionych wokół siebie talentów ani możliwości twórczych. Powstał film o artyście zrobiony przez artystów. Po prostu film artystyczny w jak najlepszym, prawdziwym tego słowa znaczeniu. Nie jest to typowa biografia poety. To nawet w ogóle nie jest biografia. Próba przedstawienia życia Wojaczka z góry była skazana na klęskę i przekłamania. Pokazanie prawdziwego obrazu tego człowieka musiałoby być wypadkową spojrzeń i głosów jego bliskich, rodziny, przyjaciół, znajomych, wreszcie jego samego, a i tak nie przybliżyłoby to widzów do fenomenu poety z Mikołowa.



*Wojaczek*, reż. Lech Majewski



Reżyser i współscenarzysta Maciej Melecki wybrali inną drogę. Powołali do życia smętną, klaustrofobiczną rzeczywistość PRL-u z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Rzeczywistość ta została znacząco wystylizowana, by pewne jej charakterystyczne aspekty szczególnie wyeksponować. Prowincjonalne miasteczko, zmęczeni ludzie, bieda, nuda, hasła propagandowe w rodzaju: *Partia sternikiem energii*, absurdalnie brzmiące w sytuacji totalnego marazmu, rozbawiające głupotą megafonowe ogłoszenia na dworcu typu: *Maszynista Nowak Grzegorz proszony jest o zgłoszenie się na dyspozytorkę ruchu w trybie natychmiastowym, bezzwłocznie...* albo tak żałosne, że aż śmieszne sytuacje w „lokalu dla artystów” z zaparzaniem herbaty, z bufetową o wybitnie wybijających kształtach, dialogi o papierze toaletowym, węgierskim pasztecie czy energodowskiej czekoladzie, wszystko to stało się tłem dla działań filmowego Wojaczka. Co wytrawniejsi znawcy twórczości poety odnajdą wątki z jego prozy, fragmenty z życia Piotra Sobeckiego z *Sanatorium*, rozpoznają wykorzystane wiersze czy ślady ze wspomnień najbliższych, zawarte w książce Macieja M. Szczawińskiego *Rafał Wojacek, który był*. Ale prawdziwa poezja filmu Majewskiego, i to właśnie ta z ducha Wojaczka, została zamknięta w obrazach, w ciągu statycznych ujęć, spokojnych kadrach – spojrzeniach poety na świat, w obserwacji ponurego widoku z okna, sennej ulicy, ściany w pokoju, cementarza, ludzi... Adam Sikora dokonał rzeczy trudnej, bo fotografując brzydotę, beznadzieję, brud, potrafił paradoksalnie wydobyć z tego świata przedziwne, smutne piękno. Ascetyczne czarno-białe zdjęcia sprawiły, że ten film przyciąga wizualnością, wielkim wyczuciem operatora w bardzo prostym, ale wyrazistym budowaniu filmowego obrazu ze światła i cienia. Tu nie ma dynamicznych sekwencji ani skomplikowanych zabiegów montażowych, tak jak nie ma klasycznie pojmowanej akcji. W scenariuszu reżyser zanotował: *Nie liczyć się z tradycyjną ciągłością fabularną. Nie szukać ciągłości. Rytm spokojny, wytrzymany*<sup>1</sup>. Następujące po sobie obrazy stworzyły swoisty filmowy tomik poezji, gdzie kolejne kadry są jak kartkowane wiersze.

Podobnie został zbudowany portret poety, nie na zasadzie scalającego się wizerunku, ale raczej na pokazywaniu pewnych charakterystycznych zachowań, póż, powtarzających się gestów, spojrzeń, a nawet specyficznego sposobu mówienia, chodzenia, picia czy palenia. Wszystkie te działania odbywają się oczywiście wobec kogoś lub na tle czegoś. Jak bowiem zaraz po premierze zauważyła krytyka, *Wojacek* dał nie tylko portret artysty, ale zarazem esej, wycieczkę w kulturę ówczesnego PRL-u<sup>2</sup>.

### **Wojacek po raz drugi**

To, że *Wojacek* znajdzie widownię w kraju, było pewne, ale to, że może zaistnieć za granicą, mogło już budzić wątpliwości. Tymczasem ten obraz cały czas odbywa swoją *nie skończoną krucjatę* i po sukcesach na polskich przeglądach sztuki filmowej sięga po rozmaite laury na międzynarodowych festiwalach, a główne nagrody zbiera również reżyser i operator<sup>3</sup>. Ostatnio wielkie wyróżnienie spotkało także odtwórcę postaci tytułowej, który został nominowany do Europejskiej Nagrody Filmowej – Felixa, w kategorii najlepszego aktora europejskiego. Krecja Krzysztofa Siwczyka ujęła zachodnich krytyków orygi-

nalnością, choć on sam zapewnia, że aktorem nie był i nie będzie, tak jak grać nie potrafił i nie potrafi nadal, a rola poety z Mikołowa to zasługa reżysera, który nieczym rzeźbiarz wyrzeźbił z Siwczyka Wojaczka<sup>4</sup>. Ale nie chodzi o to, czy kreacja ta powstała świadomie, liczy się efekt, który tak doskonale sprawdził się na ekranie. Może rzeczywiście poeta z Gliwic, przy innej okazji, nie byłby przekonywującym aktorem, ale to, że wcielił się w Rafała Wojaczka, właśnie ze swoją nieporadnością aktorską, własnymi emocjami, powierzchownością, dało nadszpodziewanie poruszający rezultat.

Recepcja obrazu Majewskiego w Europie udowodniła, że można nie mieć pojęcia o istnieniu kogoś takiego jak Wojaczek, nie zdawać sobie zupełnie sprawy z realiów PRL-u, żeby ten film zrozumieć, docenić, czy nawet się nim zachwycić. Kameralna opowieść o polskim poccie okazała się uniwersalną historią artysty przekłętogo, artysty straceńca, przejmującą wizją tragicznego losu outsidera.

Nieświadomość życia i twórczości autora *Innej bajki* oraz obrazu Polski okresu małej stabilizacji nie umniejsza wcale emocjonalnego odbioru *Wojaczka*, a także czysto estetycznej przyjemności oglądania niezwykle czarno-białych obrazów. Zerwanie z tradycyjną ciągłością fabularną pozwoliło na smakowanie poszczególnych scen i kadrów, analogicznie do czytania zbioru poezji, kiedy można zatrzymać się nad kolejnymi utworami. Z tego filmu pamięta się konkretne sceny, podobnie jak po lekturze poetyckiego tomiku, w pamięci pozostają wybrane wiersze. Nieznajomość lub nawet niezrozumienie utworów Wojaczka oraz realiów PRL-u nie przeszkadza, by poczuć w tym obrazie ducha artysty. Dobrze ilustruje to jedna z piękniejszych scen w filmie, rozgrywająca się we wnętrzu wzniosłego, gotyckiego kościoła, kiedy Mała (Dominika Ostalowska), wysłuchując w konfesjonale „spowiedzi” Rafała, recytującego swój wiersz, mówi do ukochanego: *Piękne. Nic z tego nie rozumiem*, na co on odpowiada: *Ja też... Dasz mi rozgrzeszenie?*

### Wojaczek po raz trzeci

Prawdziwą sztuką jest stworzenie obrazu, który zawsze potrafi poruszyć widza z niezmienną siłą i dotknąć najgłębszych emocji. Niezmiernie rzadko udaje się natrafić na film, który jako całość, jako wyjątkowe dzieło sztuki oddziaływałby z taką samą intensywnością przy każdej po raz kolejny oglądanej projekcji. Raczej zapadają w pamięci poszczególne sceny, do których się wraca, które nie zawodzą magią, jakkolwiek by nazwać wrażenie, jakie wywołują. Podobnie jest z *Wojaczkiem*, co po części na pewno wynika z jego oryginalnej, specyficznej konstrukcji fabularnej i konsekwentnie wypracowanej formy łączenia statycznych ujęć w metaforyczną klamrę dwóch (i jedynych) jazd kamery na początku i końcu filmu<sup>5</sup>. W przypadku tego filmu pamięta się właśnie poszczególne sceny. Nie jest to zarzut, a raczej walor, który pozwala, co wcześniej już podkreślałam, przyrównać taką recepcję do czytania tomu wierszy.

Takim szczególnym obrazem jest dla mnie scena samobójstwa Rafała. Za każdym razem wywiera równie silne wrażenie. Zostały tu wyważone proporcje i zachowane granice, tak aby wzniosłość i uduchowienie nie zamieniły się w niweczający prawdę przeżycia sztuczny patos. Cały ten wstrząsający obrządek Wojaczek rozpoczyna przy świetle nocnej lampki słowami wiersza: *Lecz nagłe*

zwisła ręka / i wolne palce czeszą / chłodne włosy przeciągu, / co przechodzi pod krzesłem. Przejmująca jest tu pewność każdego gestu, tragiczny spokój dopełniania swego losu. Poeta, niczym kapłan sprawujący liturgię własnej śmierci, zbiera kartki z wierszami, układa je w teczkę i rytualnie zawija w biały obrus nieczym pośmiertny całun. Symbolika ofiary oraz uświęcenia towarzyszy właściwie całej scenie. Następnie bez wahania wyciąga z szuflady tabletki i w dziwnym porządku układa je starannie na pokancerowanym blacie stołu. Bierze blaszany kubek, nalewa do niego wody z kranu, wsypuje odliczone tabletki i długimi, niespiesznymi łykami wypija śmierć. Oglądamy go w tej sekwencji zawsze od tyłu, z boku, z góry. Twarz pozostaje w cieniu, a gdy nawet kamera patrzy na wprost, głowa pozostaje odchylona lub pochylona. Nie widzimy samobójcy *en face*. To on ma odwagę spojrzeć śmierci w oczy, nie my. Nastrój potęguje *Miserere* Henryka Mikołaja Góreckiego, przeszywające dreszczem *requiem* dla artysty.

Następne, zbudowane na zasadzie kontrastu, ujęcie o poranku, z Hornacką (Elżbieta Okupska) wkraczającą przy dźwiękach *Ali-Alo* Violetty Villas do pokoju Rafała, by poprawić doniczkę na parapecie okna, nie jest w stanie osłabić wrażenia sceny samobójstwa. Życie w obrazie Majewskiego smętnie toczy się dalej, ale widz zostaje ze śmiercią-ofiarą twórcy *Którego nie było*.

Krzysztof Siwczyk stwierdził, że to film o kondycji człowieka, który odrzuca coś, co inni przyjmują bezrefleksyjnie<sup>6</sup>. To nie tyle lub nie tylko opowieść o pocięciu Rafała Wojaczku, ale portret artysty, nadwrażliwca, outsidera, w którego los zawsze wpisana jest samotność, obrona własnej wolności za każdą cenę oraz bunt przeciwko światu.

JULIA MICHAŁOWSKA

<sup>1</sup> L. Majewski, M. Melecki, *Wojaczek* – scenariusz, Katowice 1999, s. 3.

<sup>2</sup> Zob. B. Hollender, *Historia udręki*, „Rzeczpospolita”, 1999, nr 259, s. A10; T. Lubelski, *Ciepło zimno w Łagowie*, „Kino”, 1999, nr 9, s. 10; T. Sobolewski, *Rimbaud z PRL*, „Gazeta Wyborcza”, 1999, nr 259, s. 14.

<sup>3</sup> Dotychczas na międzynarodowych festiwalach (na tych, na których był prezentowany w sekcji konkursowej) *Wojaczek* otrzymał m.in.: Złoty Klucz dla Lecha Majewskiego za reżyserię i Złoty Klucz dla Adama Sikory za zdjęcie na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Trencianskich Teplicach, Grand Prix na Festiwalu Kina Europejskiego w Coroto, Nagrodę Główną „Don Kichota” na Festiwalu Kina Niezależnego w Barcelonie.

<sup>4</sup> Por. *Poezi*, roznowa K. Majewskiej z K. Siwczykiem i M. Meleckim, „Kino” 1999, nr 12, s. 36-37 oraz *Nic nie umiałem i do tej pory nic nie umiem*, wywiad M. Wiśniewolskiej-Gryguć z K. Siwczykiem, „Cinema”, 1999, nr 11, s. 18.

<sup>5</sup> Według reżysera początkowy dojazd kamery do restauracji „Bajka” i wyjście Wojaczka z tego lokalu przez... szybę to w sensie języka filmowego narodzenie się bohatera, filmowa jazda korytarzem to symboliczne wyjście z kobiecy. Podobnie w ujęciu końcowym, gdy szklarze wprawiają nową szybę w oknie „Bajki”, a kamera odjeżdża znowu tym samym, ciemnym korytarzem, metaforycznie oznacza to śmierć, powrót do początku, do matki.

<sup>6</sup> *Poezi*, dz. cyt., s. 37.